

MK

MAGAZYN KIELCE

WSPOMNIENIE EDWARDA KUSZTAŁA

Równy gość i na deskach, i

Edward Kuształ odszedł, ale się nie pożegnał. Ma dla przyjaciół jeszcze jedną niespodziankę.

JAKUB WĄTOR

Już po zrobieniu pierwszych kroków w kieleckim Teatrze Żeromskiego kilkuletni Edek był oczarowany. Biegł wkoło za obrotowymi drzwiami wejściowymi, robiąc przy tym sporo hałasu swoimi drewnianymi butami. Potem wspinał się z mamą na pierwsze piętro. „Niepewnie stąpałem po żelaznych schodach, wyłożonych czerwonym chodnikiem. Na piętrze było jeszcze piękniej i wytowniej. Nagle znalazłem się w jakiejś ekskluzywnej, pałacowej, przestronnej sali, z okazalymi portretami na ścianach, kryształowymi lustrami w pięknych ramach. Z sufitu zwisały niczym pająki palące się elektrycznymi świecami żyrandole” - wspominał dorosły już pan Edward na kartach swojej książki „Fajerką przez Kielce”.

Ten przepych, świat zupełnie inny od powszechnej szarzyzny i traum wojennych sprawił, że chłopiec już wtedy, pod koniec lat 40. ubiegłego wieku, postanowił: „Będę aktorem”.

Sztuką, którą wtedy obejrzał, był „Rewizor” Mikołaja Gogola. Mieszkańcy rosyjskiej wsi szykują się na inspekcję wysoko postawionego urzędnika. Sztuka zaczyna się słowami horodniczego do miejscowej elity (sędziego, policjanta, lekarza): „Zaprosiłem panów w celu zakomunikowania im arcyniemilej nowiny”. My, kielczanie, arcyniemilą nowinę usłyszeliśmy w zeszły czwartek...

Śmiech słynny i zaraźliwy

Swego dziecięcego marzenia trzymał się przez całe życie. Szlify aktorskie postanowił zdobyć w Łodzi. Tam trafiła mu się całkiem pokaźna ekipa późniejszych gwiazd dużego ekranu. Z Januszem Gajosem mieszkał w jednym pokoju, ale nie zbliżyli się do siebie, bo Gajos - w przeciwieństwie do Kuształa - był zawsze bardzo poważny. Mocno za to zbrała się z Markiem Piwowskim, późniejszym reżyserem „Rejsu”. Tyle że tu przyjaźń skończyła się dramatycznie - podczas jednego z wieczorów w akademiku Piwowski dał w gębę koledze Kuształa, więc Kuształ dał w gębę Piwowskiemu. Ten nie zamierzał odpuścić i zaczęła się szarpanina.

No i była też ona. Naturalnie zachwycająca, z niewinnym dziewczęcym uśmiechem. Pola Raksa, obiekt westchnień wszystkich kolegów na roku. Gdy pięć lat temu zapytałem pana Edwarda, czy udało mu się poderwać Raksę - bo że próbował, byłem w zasadzie pewien - ten zupełnie zbił mnie z tropu. Bo nie próbował. - A nawet gdyby, to i tak nie miałbym szans. Ale lubiłem ćwiczyć z nią



Edward Kuształ w farsie „Łóżko pełne cudzoziemców”

sceny, bo była bardzo rzetelna i sumienna - stwierdził.

Łódzka Filmówka zbliżyła też Kuształa z aktorką Elżbietą Starostecką i kompozytorem Włodzimierzem Korczem. Ci ostatni są zresztą parą do dziś.

- Połączyły nas wspólne występy w przyszkolnym kabarecie, w którym on robił za komika, Elżbieta za amantkę, a ja za akompaniatora.

Wstydziliśmy się przyznać przed kolegami, że amantka z akompaniorem są parą i udawaliśmy kompletną obojętność, ale Edo chyba coś wywahał, bo zaczął nas z zapalem swatać, twierdząc, że dobraliśmy się jak w Korczu maku - śmieje się Korcz. - Był niezwykle wyróżniającą się postacią. Jego słynny, zaraźliwy śmiech, połączony z próbami zatykania sobie ust, żeby ten śmiech jakoś po-

wstrzymać, będziemy pamiętać do końca życia.

Gęba znana i charakterystyczna

Po szkole Edward Kuształ trafił do Teatru Ziemi Opolskiej i zaczął występować także przed kamerą. Już jako 25-latek w 1964 r. na ekrany kin wszedł film „Koniec naszego świata”, w którym Kuształ grał jedną z głównych ról, młodego więźnia obozu. W Kielcach



W czerwcu tego roku Edward Kuształ odebrał medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”

premiera odbyła się w nieistniejącym już kinie Romantica, a widzów do wizyty zachęcał wielki plafon na rogu Sienkiewicza i ówczesnej Buczka (dziś Paderewskiego) świecący postacią Kuształa-więźnia obozu. Młodego aktora napawała duma. Myślni wciąż wracał do rodzinnego miasta. Nic dziwnego, że ścieżka jego kariery mogła być tylko jedna: Teatr Żeromskiego. Tak się złożyło, że jego pierwszą dużą rolę w Kielcach był... Osip w „Rewizorze” Mikołaja Gogola. Czy mały Edek, oszołomiony bliznami teatru i kunsztem „Rewizora”, myślał, że kiedyś w tymże teatrze, w tej sztuce sam wystąpi?

To był rok 1967 i Kuształ miał już za sobą kilka przygód z fabułą filmową. - Gębę miał i charakterystyczną, i znaną, to fakt - wspomina z sympatią Zdzisław Reczyński, aktor teatru Kubaś. Tę gębę - pociągnął, z nieco przymrużonymi oczami - już wtedy, na samym początku jego drogi artystycznej, wielu kojarzyło.

Na przełomie lat 60. i 70. Kuształ miał wszystko, o czym można było - na tamte czasy - marzyć. Młody, przystojny i znany. Dla niewiele młodszych kolegów był kimś w rodzaju idola. - To pierwszy aktor, którego w ogóle zobaczyłem na żywo w swoim życiu. Byłem wtedy jeszcze w liceum, on grał w monodramie „Jeszcze pożyjesz” Bulata Okudźawy. A potem, pamiętam, pierwszą wspólną wódkę wypiliśmy w 1973 r. w Klubie Dziennikarza - mówi poeta Adam Ochwanowski.

Klub Dziennikarza na rogu Małej i Sienkiewicza to w ogóle w tamtych Kielcach było miejsce magiczne. Spotykali się w nim twórcy z różnych dziedzin sztuki - pisarze, malarze, muzycy, o żurnalistach nie wspominając. Kuształ bywał tu niemal codziennie. Grał partyjki szachów, popijając lampkę koniaku. - Lubił wypić i zaśpiewać, pogadać, poplotkować, ale zawsze z umiarem, bacząc na swoje obowiązki teatralne i rodzinne, jako mąż i ojciec. Nigdy nie przekraczał granic dobrego smaku i wychowania, choć bywało ostro - opowiada pisarz Zdzisław Antolski. Sam Kuształ przyznał kiedyś, że w Klubie Dziennikarza zdarzały się nawet i spontaniczne striptizy pań przy akom-

przy barze

paniamencie muzyków z kieleckiej filharmonii.

Zdradzony buntownik

No właśnie - lata 70. to dla niego także czas wielkiej miłości. Poznał wówczas swoją przyszłą żonę Jolanę, aktorkę teatru Kubuś. Został też ojcem. - Nasz dom był bardzo otwarty. Towarzyszyły nam tu barwne ptaki bohemy kieleckiej. Odbywały się u nas wieczory brydżowe i głośne prywatki do wczesnych godzin rannych. Tata był trochę dandysem, bardzo kochał braci artystów - wspomina córka Magdalena.

Kolejne lata to kolejne wielkie role filmowe (Żeniac w filmie o tym samym tytule Janusza Kidawy-Błońskiego) i kreacje teatralne (Zachedryński w „Miłości na Krymie”, Gloucestar w „Królu Learze”). Występował też w kabarecie Bronisława Opalki. - Miał taką zasadę, że nigdy przed koncertem się nie napił, ale mówił: „Kiedy będę schodził ze sceny, to ma tu stać pięćdziesiątka na tacy” - przypomina sobie Opalko.

Ale najbliższy był mu zawsze teatr. I to ten kielecki. W 1998 r. razem z niemal 70 proc. załogi kieleckiego Teatru Żeromskiego opowiedział się za zmianą dyrektora. Chcieli świeżości i większej elastyczności w zespole. Napisali list do ówczesnego wojewody kieleckiego Ignacego Pardyki. Ten obiecał interwencję i zmiany. Aktorzy żyli nadzieją, Pardyka ją podtrzymywał, ale wszystko w urzędzie się przeciągało. W końcu wojewoda został zdymisjonowany. Aktorzy zostali na lodzie, a dyrektor teatru poczuł się zdradzony. Od tej pory Kuztałowi było w teatrze dużo trudniej, został uznany za jednego z inicjatorów buntu, zaczął więc gościnnie występować na deskach w Radomiu.

Na początku XXI w. grał już bardzo rzadko, aż w 2004 r., w 40-lecie swojej pracy artystycznej, przeszedł na emeryturę. Jedną z ostatnich ról zagrał trzy lata temu u reżysera Konrada Łęckiego w etiudzie filmowej „Imperator”. Był cesarzem, wszystkie kwestie grał w języku łacińskim. - Początkowo myślał, że chce zrobić dokument o jego życiu. Ale gdy zorientował się, że to film nie o nim, a z nim, był bardzo zaskoczony i szczęśliwy. Był dużym profesjonalistą, ale pod warunkiem że widział także w innych duże zaangażowanie. Cechował się dużą rzetelnością i wymagał od innych co najmniej tak samo dużo, jak od siebie - mówi Łęcki.

Dusza kielecka do końca

Znajomi i bliscy w kółko powtarzają kilka epitetów: pogodny, otwarty, z dużym poczuciem humoru. I to nie dlatego, że zlągodniał. - On był taki zawsze, ten dowcip i serdeczność były u niego constans przez całe życie - mówi Adam Ochwanowski. Zdzisław Reczyński z teatru Kubuś: - Był równym gościem i na próbach, i na deskach, i przy barze.

Kilka lat temu poszukiwałem osoby, która na koncercie Rolling Stoneów w Warszawie w 1967 r. wymachiwała transparentem „Kielce City”. Zadzwoń do Edwarda Kuztala z pytaniem, czy może kojarzy to zdarze-



Na studiach Edward Kuztał mocno zbratał się z Markiem Piwowskim, późniejszym reżyserem „Rejsu”. Niestety, podczas jednego z wieczorów w akademiku Piwowski dał w gębę koledze Kuztala, więc Kuztał dał w gębę Piwowskiemu. Ten nie zamierzał odpuścić i zaczęła się szarpanina

nie. - To musiał być jakiś mój rówieśnik, ale nigdy tej historii nie słyszałem. Jak pan tej osoby nie znajdzie, to możemy się umówić, że to byłem ja - żartował. Innym razem zapytałem go, czy jest rola, o której marzył, a której nie zagrał. Owszem, jest - Adolfa Hitlera. Ale nie miał żalu, że marzenia nie udało mu się spełnić: - Hitlera to ja nawet od tyłu nie przypominam.

Zagrał za to ponad setkę ról teatralnych i prawie setkę filmowych, występował też w serialach telewizyjnych. Zdobył pięć razy nagrodę dla najlepszego aktora kieleckiego teatru, był wyróżniany w prestiżowych rankingach „Polityki”, został też odznaczony medalem „Zasłużony Kulturze - Gloria Artis”. Ale nigdy nie wybił się ponad lokalną sławę. Całe życie spędził w Kielcach. - Przecież on ze sto razy mógł zacząć się o Warszawę i tam zostać! - oponuje Zdzisław Reczyński. Reżyser Konrad Łęcki jest tego samego zdania: - Pamię-

taj, że gdy zagrał Żenca w 1983 r., był to przebój kinowy w całym kraju. Mógł spokojnie zaistnieć ogólnopolsko, wgrzyźć się w Warszawę i grać tam rolę za rolę. Takich sytuacji miał w swoim życiu trochę. Zapytałem go kiedyś, dlaczego tego nie zrobił. Odpowiedział, że po prostu dobrze się tutaj czuł, to jest jego miasto, kocha je i nigdy nigdzie indziej go nie nosiło. I za to należy mu się chapeau bas.

W latach 1994-98 był kieleckim radnym. Później przyznał jednak, że niezbyt dobrze czuł się w tej roli.

Na koniec chce „Przywrócić pamięć”

Mogłoby się wydawać, że ten lokalny patriotyzm jest wyolbrzymiony. W końcu Kuztala wspominają krajanie, ale kolega ze studiów, słynny kompozytor Włodzimierz Korcz, który z Kielcami nie ma nic wspólnego, temat Kielc też dobrze pamięta. - Gdy koledzy aktorzy marzyli o tym, żeby po zdobyciu dyplomu zdobyć jakiś atrakcyjny angaż w jednym z teatrów łódzkich lub chętniej warszawskich, on powtarzał: „A ja marzę o tym, żeby wrócić do Kielc i żeby tam uznano mnie za dobrego aktora” - opowiada.

Rodzinnemu miastu Edward Kuztał poświęcił swoją jedyną książkę, wydaną w 2011 r. „Fajerka przez Kielce”. W jednym z jej rozdziałów napisał o śmierci. Jako dziecko wylądował w ciężkim stanie w szpitalu z powodu zapalenia płuc. Ponoć darł się wniebogłosy. Jego wujek skomentował wtedy: „Niech wrzeszczy, głos mu się wyrobi”. Ten silny, niski ton był potem jednym z jego znaków rozpoznawczych. Potem kilka razy odgrywał śmierć w teatrze. Na jednym ze spektakli tak wczuł się w rolę, że po zakończeniu koledzy pytali go, czy aby na pewno nie mu się nie stało. Na łamach „Fajerki” pisał, że nawet polubił to umieranie na deskach teatru.

W czwartek odszedł naprawdę. Miał 77 lat. Do końca życia jego wielką pasją były książki i gra w szachy. W ostatnich latach, gdy kompanów do wieczorków w domu było coraz mniej, grał z komputerem. Teraz przyjaciele i bliscy żegnają go samymi ciepłymi słowami. Ale on sam - choć odszedł - jeszcze się nie pożegnał. Ma dla nas jeszcze jedną niespodziankę.

- Kończył drugą książkę. O domu dziecka, w którym przeżył kilka lat, o swoich kolegach i o Kielcach. Jej tytuł to „Przywrócić pamięć”. Do końca zostały mu trzy rozdziały, ale nie szkodzi. Jeszcze nie wiem gdzie i jak, ale na pewno ją wydam - mówi córka Magdalena Kuztał. ●